



Kat. Komp.

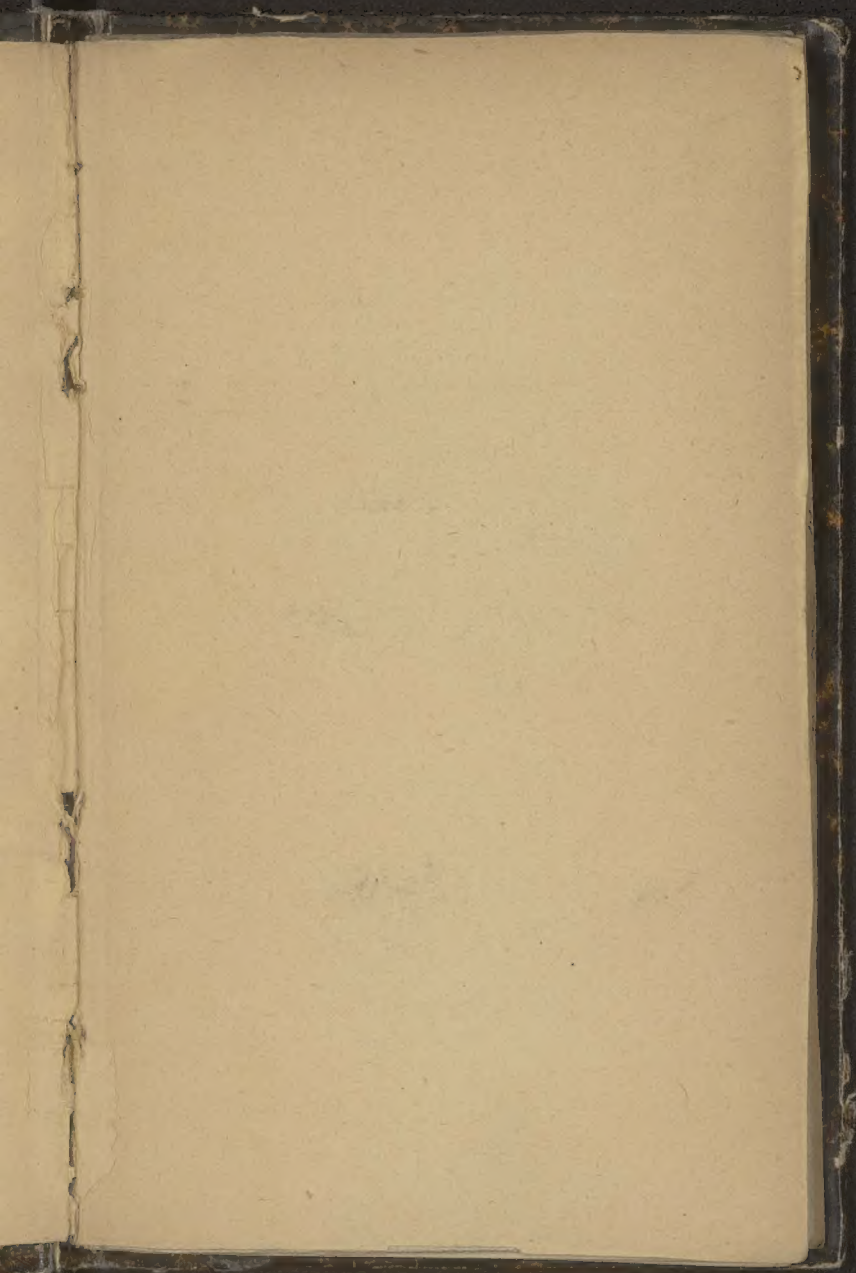
5208

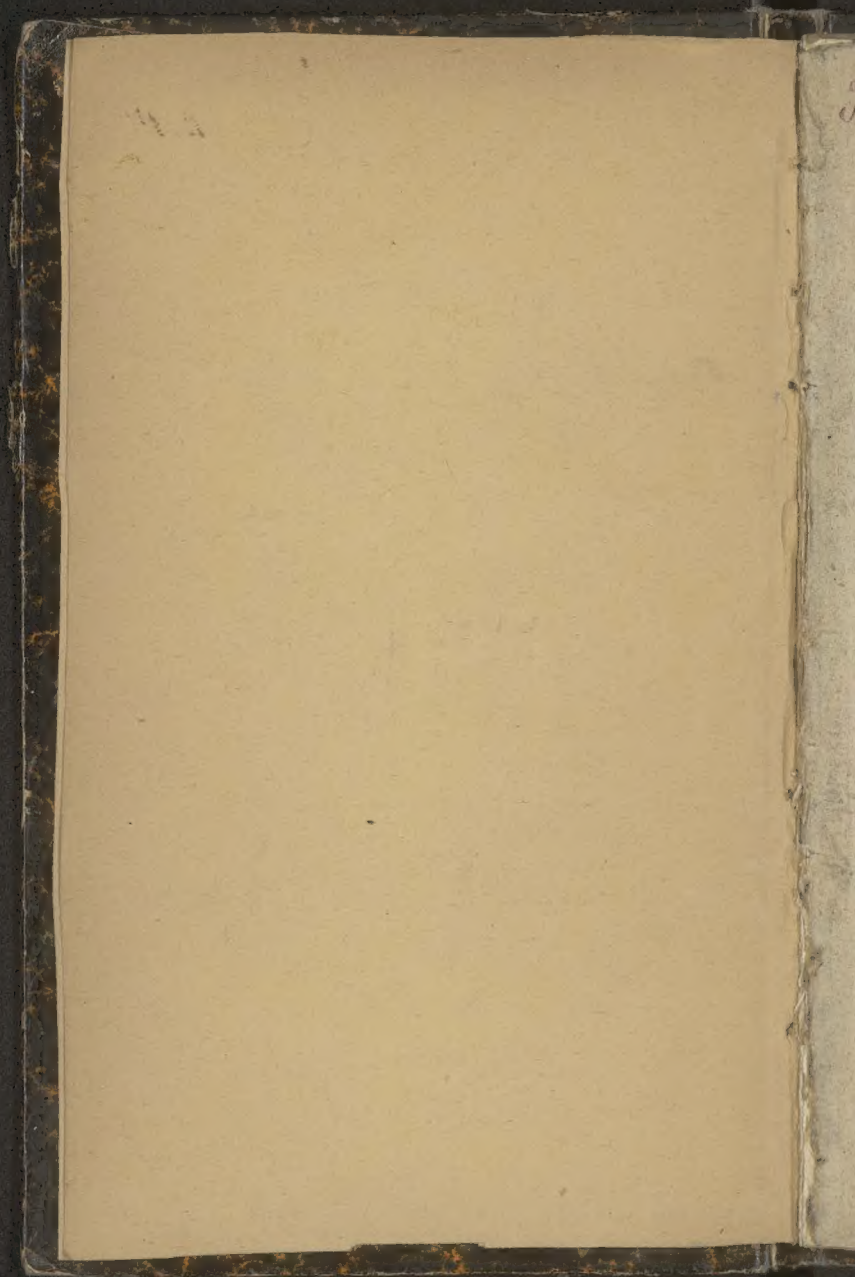
1

Mag. St. Dr.

P







Pocz 1783.

10.c.
1872. XII. 142.

ZGROMADZENIE

FARTUSZKOWE

0157

CZYLI

SEYM MNISZEK

SATYRA.

yma Gworyńskiego H.

SIBLIOTH. UNIV.



JAGIELLOŃSKA

SIBLIOTH. UNIV.



JAGIELLOŃSKA

W DREZNIE.

FORGOTTEN

THE TUSKROW

1811

THE TUSKROW

SATURDAY

W. D. D. D.

PIEŚŃ PIERWSZA.

LIBRARY OF THE UNIVERSITY OF CRACOV



JAGIELLOŃCY

520PI

BIBLIOTHECA



VNIV.

JAGELL.

CRACOVENSIS

PIEŚŃ PIERWSZA.

Boże Parnasu! wy Cory pamięci!

Dziewięciorakim wydane pomiotem,

Wasz oddech skoro człowieka poświęci

Wzbiła się zaraz Pegazowym lotem

Na owo miejsce gdzie się Termes kręci

Troistym w górach cofając się zwrotem

A gdy Thesallę krzyształami zmuszcze

Świętych głów stroje wyrastaia bluszcze.

Pozwolicie wielkie Panie Helikonu
 Połknąć kropelkę Kaftalskiej krynicy,
 Wśród silnych modlitw niskiego pokłonu
 Do Pierейskiej przychodzę Stolicy
 Oto już idę do Bożego Tronu,
 I tłuć czołem prog waszey Świątnicy.
 Wy mnie natchnijcie a ja wasze tchnienie
 Uczuwszy w sobie takie zacząć pienię.

I tak zacząwszy mogłbym kończyć dale,
 Kiedybym Bogów opowiadał sprawy
 Lub Bohatyrów co światem władali,
 Jdąc rozlicznym gościeńcem do sławy,
 Tak niech ci piszą co dzieje zmyślali
 Chcąc dać nauki światu, lub zabawy
 Lecz prawda niechay rzetelnie się pisze
 I ja rzetelnie głoszę sprawy Mnisze.

Nadszedł też przecie ow dzień pożądaný

Kiedy się miała zacząć Seymu rada,

Zgromadziły się przewielebne Stany,

Wszystko co tylko ie, pie, i włada.

Opaty, Xienie, Matki, Gwardyany,

Wszystko to w krzesłach Senatorfskich siada,

Reszta o pierwszość by sporu nie wiedzi

Mnichy, z Mniskami, w pomieszaniu siedli.

A by zaś rzeczy porządkie się działy

Najpierwey tedy rugi nakazano,

Panny Prezentki ustąpić musiały,

Nawet podźciwe Charytki wygnano

Zgodnemi głosy Stany powtarzały,

Iż sprawiedliwie mieysca im nie dano,

Choć mają cnoty co świętami robią,

Lecz tych nie mają które Mnichów zlobią.

To gdy się stało znowu trudność nowa,
 Kto tym obradom naczelnikiem będzie?
 Zgadza się na to większa zdań połowa
 Iże pleć żeńską ten urząd posiedzie,
 Dowodził najprzod Przeor z Jędrzejowa
 Ze Ołobocka w naygodniejszych rządzie,
 Lecz Ołobocką gdy skromność ujęła,
 Za Sandomirską tak mówić zaczęła:

„Ogólnie powiem niechcąc rzeczy drobić
 „Ze wszystkie wzięła dary przyrodzenia
 „Umie się rośmiąć, słodkie oczy zrobić,
 „Zna wszystkie tony ludzkiego westchnienia,
 „A gdyby chciała wdziękami się zdobić
 „I w Przewielebnych byłyby zachcenia,
 „A z tego, Xieni Sandomirska względu,
 „Marszałkowskiego warta jest urzędu.

„**T**o przymowienie że obraża flany,
 „ Xieni z Zwierzynca ozwać się raczyła
 „ Od kogo iey to prym piękności dany,
 „ Gdzie to wzrok słodki robić się uczyła,
 „ A to nie srogiz warte iest nagany,
 „ Ze się wśród pięknych, piękną zwać ważyła,
 „ Ten urząd proszę oddadź Humbelinie,
 „ Bo ledwie że iuż cudami nie słyne.

„**J**ako (krzyknęła Marta pełna złości)
 „ Ten urząd ma się dostać Humbelinie?
 „ Mogą być większe niesprawiedliwości,
 „ Jak gdy mnie wartą tą godność pominie,
 „ Ani też zgrzeszę przeciwko skromności,
 „ Gdy powiem, dosyć moja cnota słyne,
 „ Dosyć mam zasług, zginąć raczey wolę,
 „ A na obydwie nigdy nie pozwolę.

„Pokiż ozwie się zapalczywa Ewa,
 „ Ta Siostra Marta rozkazywać będzie?
 „Patrzcie iak sprosny zwyczaj: pycha miewa,
 „ Ze siebie kładzie w naygodniejszych rzędzie,
 „Oto ta która cnotą się odziewa
 „ Ten urząd niechay Barbara posiedzie,
 „Bo Humbelina choć mądra, pobożna,
 „Lecz w rozmownicy nie bardzo ostrożna.

Jako z pod dachu wyruszone osy
 Brzęczą niezmieranie i błążą żądlami,
 Nabrzmiąte gęby, i opuchłe nosy
 Zawsze ich gniewu będą dowodami,
 Tak i tu liczne gdy powstaia, głosy,
 Wszczyyna się walka pomiędzy Siostrami,
 Gdy każda strona strasznie się załadła,
 Siostra Brygida w zachwycenie wpadła.

A Kiedy wpadła niechże tak zofianie,
 M^o iść możemy do naszej powieści,
 Czyż to już mądrym nie ma być kazanie
 Gdy się w nim Bayka Ezopa umieści,
 Wszak to powszechnie przyjęte mniemanie,
 Ze różność chociaż nie uczy, lecz pieści,
 Ezop białym, a Beda Doktorem,
 Tak i ja trzymam z Oycem Promotorem.

Tym zachwyceniem tak się pomieszali,
 Ze już zaczęto myśleć o ugodzie,
 Oycę Rafała nawet zatrzymali,
 Bo się już chciał iść protestować w Grodzie,
 Gdy wszyscy swoje miejsca zasiadali,
 W tym Oyciec Bernard stojąc na odwodzie,
 Bernard co trząsał Cystersów Zakonem,
 Mądrym, bo grubym odezwał się tonem.

„Pokiż te będą hałasy i swary,
 „Burze, rozruchy, wrzawy, niepokoię,
 „Nie oczewiścież łaski Bożej dary
 „Którą modlitwy pozyskały moje,
 „Czekajcie w duchu nadziei i wiary
 „Weszła Brygida w Niebieskie podwoie,
 „Zapewne że tam niezgorzey się sprawi,
 „Czekajcie rychło, i co nam objawi.

„Lecz na co czekać wrzeszczy Anastazy,
 „Czyliż nie mamy objawienia Jana,
 „Czyż to Brygida jest Panna bez zmaży,
 „Wszystkim tu łaska i moc równie dana,
 „A to nie będzież bez stanów urazy,
 „Ze czynność Seymu jest zatamowana,
 „Jeśli Brygida ma Ducha Bożego,
 „Ojcze Bernardzie i nam też niczego.

Projekt Bernarda wielki, i uczony,

Zawołał Marek od Gluchey Niedzieli:

„Moim dodatkiem będzie poprawiony,

„ Deputowanych byście wysłać chcieli,

„Czy duch Brygidy szczerze zachwycony

„ Aby roztrząsać dokładnie umieli,

„A nam przynieśli pewność z doświadczenia,

„Czy radzić, czyli czekać Obiawienia.

Znowu spor żwawy izba w zamieszaniu,

Jedni projektu Bernarda wołają,

I Anafazy dobry w innych zdaniu,

Lecz śmiały Marka dodatek wspierała,

Stando na tym, iż w turnowaniu,

Zi Markiem większość kresiek ogłaszała

Kontente Siostry że przecie wygrały,

Bo za dodatkiem zawsze obławiała.

Idą poważnym Delegaci krokiem,
 Siostra z Braciszkiem w poświęconey sforze,
 A że kto idzie około mnie bokiem,
 To wspancznych mniemań uczynić nie może,
 Owszem w ogrodzie naymilszym widokiem
 Gdy się mięszają z Narcyfsami roże,
 I to zakony niechay nie obchodzi,
 I że ich układ powszechności szkodzi.

A prawdę mówiąc to i patrzeć miło,
 Kiedy to w pięknym dobrani orszaku,
 Idą sprawować nieśmiertelne dziło,
 A wszyscy święci, i mądrzy bez braku,
 Ktożby nie pragnął gdyby się godziło
 Bydź w tak wielkiego dościoieństwa znaku,
 Idą, w tym Przeor stanąwszy na drodze,
 krzyczy zmordowany srodzę.

Straszna ciekawość co też będzie prawić,

Jakoż to nowe musi być zdarzenie,

Siadł, kichnął, mrugnął, kaptura poprawił,

I niby groźne rzuciwszy spojrzenie,

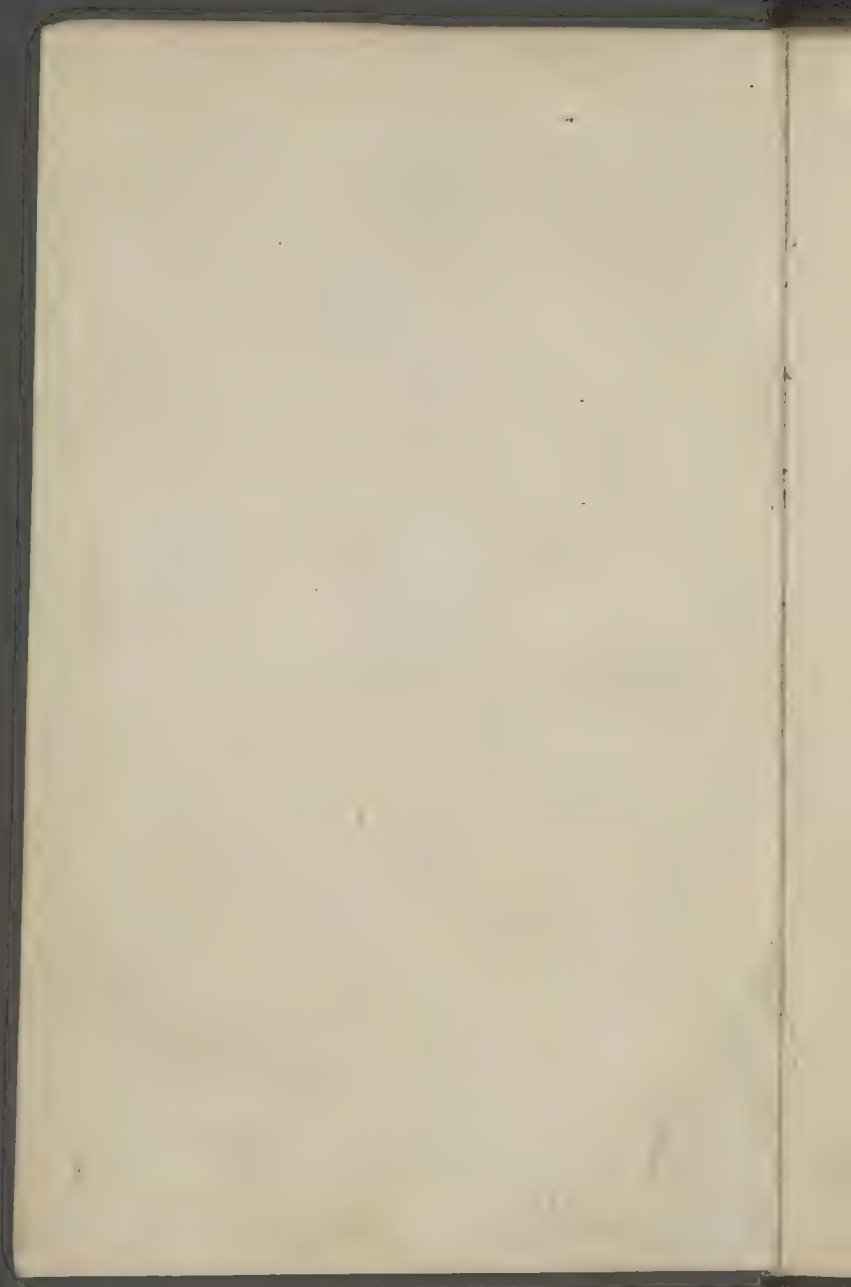
To co widziała Brygida obiał,

„ to wyraźne macie upomnienie,

„ Ze Marszałkowy dostojność wysoka,

„ Winnie należy Xieni z Ołoboka.

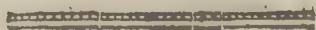




PIEŚŃ DRUGA.

卷之四 目錄

PIEŚŃ DRUGA:



Sur

Boday to przecie w zachwyceniu bywać,
 I choć na chwilę do Nieba się dostać,
 Można się dziwnym rzeczom przypatrywać,
 Można wewnętrzną widzieć ludzi postać,
 Ani się kłamcom nie dać oszukiwać,
 Co ia zapewne musiałbym tam zostać,
 A chcąc mnie wygnąć trzeba użyć pracy;
 Tak mądrze mówił Oyciec Bonifacy.

B 2

Ja zaś rzekł Jacek gdybym wszedł w Niebiosy,
 Smiałbym się widząc wszystkie głupstwa ludzi,
 Słyszałbym różne modlących się głosy,
 Ten pragnie złota, ów się skarbem nudzi,
 Ten błogosławi, ów przeklina losy,
 Ja zaś którego już nic nie utrudzi,
 Powinno Panu odśpiewawszy pienie,
 Mogłbym się nazwać szczęśliwé stworzenie.

Takie rozmowy święte i uczone,
 Przerywa Raymund dając znać że dzwonią,
 Biegną natychmiast tłumy niezliczone;
 Siostry z hałasem, a Oycowie z bronią,
 Wtym stany strasznym przypadkiem strwożone,
 I co się stało? na có te tzy ronią?
 Ach Xieni Buksa pewnie w mdłościach zginie,
 Jeśli ią Urząd Marszałkowy minie.

Już to daremnie nieszczęść unikamy,
 Kiedy leśt takie urządzenie Boże,
 Kraty warowne, i miedziane bramy,
 Załadle kónidle nie ospałe stróże,
 Tysiące ryglów, bite z cegieł tamy,
 To wszystko: czyliż zasłonić nas może,
 Nigdy; pomimo niezłomne zawady,
 Wnijdzie nieszczęście truiąc swemi iady,

Doznały tego Przewielebne stany,
 Nowy traf całą szczęśliwość wywrocił,
 Jak stara Panna gdy ią obiecany
 Młody kochanek w dzień ślubu porzucił,
 Gorzkimi łzami skrapia serca rany,
 Tak Xieni Buśka, wyrok ią zasnucił,
 Mdleie, upada, gdy zbladła iak chuśta,
 Wpadł mądry Norbert i tak otwarił usta.

„Ach! przebóg! biada! Ktoż świętey osobie,
 „ Ktoż krzywdę zrobił tak cnotliwej Pannie?
 „ Nie płacz, masz przykład w nieszczęśliwym Jobie,
 „ Masz przykład mężstwa w podźciwey Zuzannie,
 „ Te ize za grzechy przydadzą się tobie,
 „ Bo się w nich dusza kąpie iako w wannie.
 Umilkł i wyszedł w pośrzodek Klasztora,
 Daiąc znać wszystkim iże Siostra chora.

Nie tak Hamburskie prędko idą wieści,
 Ktòremi się lud cieszy albo trwoży,
 Jako ten odgłos bo Klasztor niewieści
 Nie uymie nowin, ieżli nie pomnoży,
 Zaledwie zbiegłe Siostry cęła mieści,
 Ta życie z twarzy, ta śmierć z ręku wroży,
 Ta mowi kona, tamta: już skonała,
 W tym się Mistrzynie stara odezwała.

Siostry a gdzież też podziałyście głowy,
 Gdy żadna poznać nie może uroku,
 Wosku z Paschału, wody Trzech Krolowy,
 To do prawego niech przyłoży boku,
 Niech piie mleko lecz od czarney krowy,
 Niech dziewięć razy nakluie ziemu oku,
 Niech iey koszulę przewrocą na nice,
 Tak urzeczone- leczą Zakonnice.

Rzekła! stało się: wstaie Xieni zdrowa,
 Zdrowa! a to co? bo nie chorowała,
 Fraszka Galeny, Hipokratka nowa,
 Warta by w Padwie Medykę dawała,
 Lecz że to był cud, większa Siostr poiowa
 Przyznaie, gdyż to Panną w Bogu cała,
 Raz na dzień wódkę, dwakroć piie kawę,
 Z pieśkiem i kotkiem ma świętą zabawę.

Skoro noc twarda dobrze ziemię zrosi,
 A utrudzone złączą spać stworzenia,
 Spi mąż przy żonie, kmostr na łonie kmosi,
 I kochankowie korzystają z cienia,
 Bo ieden zyskał, drugi jeszcze prosi,
 Wszystko ucichło, a w pośród milczenia;
 Ci którzy gwałcą nocy przywileje,
 Nie śpią Uczeni, sowy, i złodzieje.

Podobna cichość i tam panowała,
 Bo wszyscy byli w wielkim zadziwieniu,
 Widząc iak straszna odmiana się stała,
 W cudownym Panny Xieni uzdrowieniu,
 Choć mądrych rzesza przecie ogłupiała,
 Trwając dość długo w tęgim odurzeniu,
 Prawdę zaś mówiąc: na rzeczy cudowne,
 Muszą oniemieć i usta wymowne.

Lecz nie oniemiał Remigi sążnifty,

I ryknął głośno, teraz niech przychodzą,

Spraszne Woltery, Russe, Jansenifty,

Ze cudów niemasz, niechże mi dowodzą,

Poydę, ogloszę ten cud oczywisty,

Będę wołował, chyba że się zgodzą,

Lecz nie, muszę iść walczyć z mocnym duchem,

Nayprzed dowodem, a wreszcie obuchem.

Tu znowu jako dzieci przywiązane,

Kiedy ich mili rzucają rodzice,

Trudno utulić, pocieszyć splakane,

Tak za Remigim wszystkie Zakonnice,

A gdy ich proźby nie były słuchane,

Odważna Siostra czyni obietnice,

I zaraz został wdzięczen wielkiej łaski,

Oyciec Remigi sążnifty a płaski.

Ucichły burze, Zesłry już wieją,

Wszystko na miejsca powraca się swoje,

Każdy się cieszy pomyslną nadzieją,

Uwielbia pokoy, a przeklina boie,

Siadaia wreszcie za dawną koleią,

A gdy w ni weszły przewielebne roie,

Zbliża się Xieni do radnego krzesła,

Ażeby łaskę z Urzędu podnięsia.

Xieni nad którą Gaudenty pracował,

Ażeby w czasie mogła matką zostać,

Szczęśliwey pracy Zakon mu winszował,

Gdy nyżrzał w cieie Serafina, pościć,

Jey sposób życia tak siostry budował,

I że iey Xięstwo musiało się dostać,

I warta taka Xieni panowania,

Choć nie pozwala, ale nie zabrania.

Taka to Xieni gdy siadła na Tronie,
 Grymas lecz święty uczynić raczyła,
 Uiąwszy łaskę w przewielebne dŏnie,
 Z Tronu na gŏłkość wspaniale patrzyła,
 Niezmierna radość w seymnających gronie,
 I że ją Niebios rada naznaczyła,
 A gdy ją sława zupełnie rozdęła,
 Schyliwszy głowę tak mowić zaczęła.

„Cióki Syonu, Roszczki Libanowe,
 „Wy żywe ŏudnie, wy Konchy rodzące,
 „Tarcze, Swieczniki, Jutrzenki wschodowe,
 „Morza Storaxy, Bursztyny dające,
 „Żyzne oliwy, wonie liliowe,
 „Wy ziemię, miodem i mlekiem płynące,
 „Czyste szmaragdy, głoŏne cnotą dzwonki,
 „Wy wojujące piekło Amazonki.

„Lecz na coż światła Olimpu rachować,
 „Zaspy Arabskie pod ciepłą Torrydą,
 „Na co Scyll Charybd przepaści gruntować,
 „Atomy świata prędey w komput wnida,
 „Na co liść drzewa próżnie rejestrować,
 „I choćbym była Palladą, Temidą,
 „Tobym wołała krople liczyć w morzu,
 „Niż twoie cnoty Święty Konsystorzu.

Nikt nie uwierzy co to kosztowało;
 Wykształtowanie tak rozumney mowy,
 Czterech Lektorów nad nią pracowało,
 Sześciu Przeorów a nie lada głowy,
 Sześć muzg, wszystko się strasznie mordowało
 Bo, zanim przyszli do dzieła połowy,
 Wyszło dwie beczki, a głowy zagrzane
 Skończyły przecie dzieło pożądane.

PIEŚŃ TRZECIA.

THE HISTORY OF THE

PIEŚŃ TRZECIA.

A ja powiadam że to głupie zdania,

Twierdzić że Wino nie robi mowcami,

Na co gdzieindziej szukać przekonania,

Dzisieysza mowa z tylu pięknościami,

Słusznie zawstydzi takowe mniemania,

Ja zaś rozumiem z Anakreontami,

I co potwierdza praktyk miliony,

Ze wino z niemych robi Cyclerony.

Niechże darują Mędrce znakomite, (*)

Którzy pisali dzieła o wymowie,
Uyżrę ich, czoła wieńcami okryte,

Za pracą co się doskonałą zowie,
Uyżrę posagi ich pamięci-ryte;

Lecz powiem iakie zdanie w moiej głowie,
Oto nie czucie z myślami żywemi,
Lecz wino robi ludzi wymownemi,

Tak trzymał Łukasz od wielkiej soboty,
Kiedy nad mową siedział trzy tygodnie,

Miał głos i gesty, Rhetora przynioty,
Mógł Marszałkowy odpowiedzieć godnie,
Jednak siadywał w noty do roboty,

Wypalił świecę, lampy pochodnie,
A skoro wypił półtora antała,
Taka odpowiedź usłyszeć się dała.

(*) Rozumieją się tu Uczeń ludzki. J. P. Franci-
szek Karpieński, X. Golański, X. Piramowicz.

„Zginęła Troja obronna wspaniała,
 „ I Kamień nawet nie został z Pergama,
 „ Ta Troja, która sam czas przeżyć miała,
 „ Dzieło Dardanów a chluba Pryama,
 „ Tych strasznych nieszczęść przyczyną się stała,
 „ Helena owa 'urodziwa Dama,
 „ Tak, że gdzie stała z Menelaem łoża,
 „ Tam Fauny skaczą, Ceres sieje zboże:

„Lecz ile szkody Helena zrobiła,
 „ Tyle pożytku z ciebie Pani Święta;
 „ Ja niewiem czy cię Kassandra zrodziła;
 „ Czyliś Juicyty odwagą przeięta;
 „ Minerwa czyli Pallas cię uczyła,
 „ Zawsze twa wielkość będzie niepoięta,
 „ Pozwol że wszedłszy w twych cnot Wirydarze,
 „ Urwę kwiateczek Swiatu pokażę.

„Niech się z Cyfstersu chełpią Burgundowie,
„ Albo Norbertem Magd-burgskie prawa,
„Oto nie długo cały świat się dowie,
„ Ze Ołobocka z niemi równo sława,
„Fraszka są Krolów, Seymów Marszałkowie,
„ Nasza nam szczęście i obronę dawa,
„Wiekuy, ia kończę zostawiając światu
„Na dziw, moc, świętność twego Maieſtatu

I to się działo w pierwszym posiedzeniu,
Ale na drugie gdy się zgromadzili,
Widać już było wszystko w porożnieniu,
Na dwie się bowiem partye dziślili,
Ci nos Longina mieli w uwielbieniu,
Owi zaś oczy Jacynta chwalili,
Partyi oczu Mnichy się trzymały,
Mniszki za nosem ż,wo obławaly.

Prawdy niech pozor nigdy nie zasłania,
 Cnoty się głosić nie godzi w uboczu,
 Miły jest obłok kiedy słońce zgania,
 A w swojej farbie niebo się zamroczy,
 Przyjemny Xiężyc śliczne gwiazd migania,
 Wszystko to mało, Hyacynta oczy,
 Zródło rokoszy, piękności igrzysko,
 Gromada pieaszczot, a wdzięków siedlisko.

Ow to Hyacinth grzeczny urodziwy,
 Jak Panna młoda zawsze wymuskany,
 Skory w pytaniach, w odpowiedziach żywy,
 Gdzie się pojawił, wszędy ucackany,
 To wszystko prawda; lecz zarzut fałszywy,
 Który mu w pewnym (*) piśmie był zadany,
 Jakoby gdy po kurytarzach płynął,
 Zefir igrając, kaptur mu zawiął.

C 2

(*) *Monachomachii Pieśni II. Strofie XXXV.*

Znowu wrzask, rozruch w izbie nie słychać,
Gdy krzyknął Przeor od Ciemney Doliny (*)

„Coż się to dzieje Przewielebne stany,
„Już do ostatniej świat idzie ruiny,
„Czego już czekać, po naszej przegrany,
„Zginiemy wiecznie a to z własnej winy,
„Nie, nie pozwolę, to przeciw naturze,
„Męska płeć starsza my zawsze na gurze.

Jak lew kiedy go śmiertelnie postrzela;
Ryczy Gaudenty i tłucze pięściami,
„Czyliście wy to Przewodnią Niedziela,
„Zepyscie miały przewodzić nad nami,
„Do was należy siedzieć pod kądzielą,
„Nie dysputować z wielkimi mędrkami,
„A ja tu zaraz tę niesforność zgubię,
„Jak tylko idę i drugą wczubię.

(*) Są dwa Klasztory Cyflersów w Polsce: jeden
w gminie wiedeńskiej, drugi w gminie Męskiej.

Ogniem nie wodą chciał gasić pożary,
 Oyciec Gaudenty srodze zapalony,
 Ta jego Mowa powiększyła swary,
 A to tak bardzo: iż Sejm rozdzielony,
 Już się miał rozeyść; w tym Pafnucy stary,
 Za Spowiednika Mniszkomznaczony,
 Pogroził mówiąc: zuchwale Stworzenia,
 Wiedźcie że sprzecznym nie dam rozgrzeszenia.

Lecz prożne proźby, daremne błagania,
 Mniszki iak skała co się z wiatrow śmieie,
 Zgodnem! głosy pragną turnowania,
 Partya oczu miesza się i chwiele,
 Idzie więc turnus mimo obstawania,
 W tym równość kresek: wątpliwe nadzieie,
 Tym Marszałkowa rozwiązała głosem,
 Oto drwię z oczu, a iestem za nosem.

O ty którego Muza nie zównanie

Spięwała Mnichów Bohatyrskie dzieła,

Ciebie tu trzeba na opowiadanie,

Jak straszna wrzawa w izbie się zaczęła,

Przyszło do tego iżę uszturkanie

Od Gaudentego Marszałkowa wzięła,

A gdy się co raz większy hałas wszczyna,

Wszyscy wychodzą procz Oyca Longina.

Okropny upiór ta poczwara blada,

Smutek, co ludziom człowieczeństwo bierze,

Zawsze gwałtownie do serca się wkrada,

A fluwszy wewnątrz wyda się na cerze,

Za równo Królem iak i Chłopkiem włada,

To pełne trucizn iadowitych zwierze,

Ten to więc smutek co męźnych wołował,

Słabiuchne serca w moment opanował.

W takim to smutku byłyby zgubione,

Lecz Marszałkowa mądry głos zabierała:

„Coż wy sieroty bez Oyców, strapione

„ Możecie czynić? iabym doradzała

„ Aby urodą, wiekiem zalecone,

„ Poszły ich błagać to nadzieia cała,

„ Idźcie a robcie byśmy nie zginęły.

Poszły i w moment u Oyców stanęły,

Brunetki były ale iędrney cery,

Co Przewielebni uważać raczyli,

Bo kiedy kleynot wezmą Jubilery,

Rzadko by w cenie powinney chybił,

Już nie pogromcy, iż nie Bohatery,

Lecz zwyciężeni ucha naklonili,

Zasiadły w kole, Klara po westchnieniu,

Mówić zaczęła w wielkim przymileniu,

„O Braciszkanie, Siostrzyczki przychodzą,
 „ Siebie wam samych niosąc na ofiarę,
 „ Jedni nas Oyce, iedne Matki rodzą,
 „ Wszakże przez względy na miłość i wiarę,
 „ Kłutliwie nawet Małżeństwa się godzą,
 „ A ieżeliśmy już zasłużyły karę,
 „ Niech raczą Święci grzeszne ciało chłostać,
 „ Abyśmy mogły w oczyszczeniu zostać.

„Lecz pamiętacie żeśmy was kochały,
 „ Jakoż są tego świadectwa i znaki,
 „ Wszak wam te ręce pierniczki dawały,
 „ A po pierniczkach, i inne przysmaki,
 „ Zapomniałyście cośmy wycierpiały,
 „ Chowając do was należące szpaki,
 „ Toż można cierpieć od swych przyjacieli.
 „ W tym się przytomni wszyscy rozbeczeli.

PIEŚŃ CZWARTA.

PIEŚŃ CZWARTA.

Dwoch, nam też Mędrcom wspominają dzieci,

Obydwa sposób myślenia iedyny.

Demokryt zawsze z wszystkiego się śmieie,

Heraklit płaczu znajduje przyczyny,

Lecz widząc ludzkie rozpaczę, nadzieję,

Zamysły, rządy, skryte, iawne czyny.

Nad całym światem naszego obrazem

Śmiać się, i płakać potrzebaby razem.

Płacz i śmiechy należą do ludzi,

Te dwie przeciwne w naturze własności,
Zwierz nie zapłacz choć się zmęczy, ztrudzi,

Ni się rośmiele w naywiększej radości,

A gdy przeciwnych pasyji mniej ich budzi,

Jabym to mniemał częstką szczęśliwości,

Co się mnie tycze, tedy wyznam śmieie,

Dam za płacz krotki i długie wesele,

W tym było zdaniu Ojców Zgromadzenie,

Zaczęli wszyscy ocierać z łez oczy,

Ustał płacz, ięki i smutne westchnienie,

Każdy do miłej zgody jest ochoczy,

Powszechna radość i uspokojenie,

Gdy w tym Gaudenty krzyknął na uboczy,

Ach Niewieściuchy ja się z tąd oddalam,

Zrywam Seym cały, na nic nie pozwalam,

Jak ow Achilles zemłą rospalony,
 Idąc na straszne z Hektorem spotkanie,
 Miał płomień w twarzy a wzrok zaiskrzony,
 Wściekły zaś złości po członkach rozlanie,
 I miecz śmiertelny w górę wyniesiony,
 Strachu, i śmierci malował zebranie,
 Tak jeszcze większą zjadłością preienty,
 Szedł na plac boju nasz Ojciec Gaudenty.

W olnym szedł krokiem, ale tak wspaniałem,
 Zeby mogli nawet Herkulesa zdziwić,
 I sam Mars srogi stanąłby zdumiałem,
 Ze może iemu równych ziemia żywić.
 Każdy z przytomnych został zkamieniałem,
 Kogo spojrzieniem swym chciał uszczęśliwić,
 A w tym głos wydał straszliwie zuchwały,
 Który straszliwiey-ęchą powtarzały.

„Wodze, Rycerze, Króle, Bohaterzy,
 „Wychodźcie! z wszystkich czterech części Świata,
 „Na dzidy, miecze, pałki, i siekiery,
 „Wychodźcie! niech was dzielna ręka zmiata,
 „Pod słowem, które składa liter cztery,
 „Wychodźcie zaraz próżna czasu strata,
 „Niech się co prędzey krwawa wojna toczy,
 „Użyrem kto lepszy, czy nos, czyli oczy.

Ciebie tu trzeba o ułezwyciężony

Rycerzu z Manszy, sławny Donkiszocie,

Ty tym wyzwaniem jesteś obrażony,

I Sansze Pansa zolaie w sromocie.

Wszak Dulcynei honor urażony,

Gdy przemówiono iey oczom i cności,

A gdy przed wami drzał grzeszny i Święty,

Przybądźcie! zadrzy i Oyciec Gaudenty.

Lecz próżnie Muza Bohatyrow wzywa,
 Tu trzeba radzić Seym zatamowany,
 Daremna zwłoka czas drogi upływa,
 Wtym Delegatów wysyłaia Stany,
 Dwie pary Oyców poważnych przybywa,
 Doktor Pankracy Mowca zawołany,
 Do Gaudentego dwakroć wypił wprzody,
 Potym w te słowa zachęcał do zgody.

„**N**ie zawsze Pluto z czartami w Erebie,
 „ Wstrzęsa płomienia pełne Mongibele,
 „ Nie zawsze Charon płatny przy pogrzebie;
 „ Nie zawsze loschle Tantara gardziele,
 „ Sam Kaukaz który mieszkał głową w Niebie,
 „ Szedł w taniec słysząc Orfeusza wale.
 „ Ty gorszy od nich i bardziej zawzięty,
 „ Nie chcesz pamiętać żeś mądry i Święty.

Tey piękney mowy jeszcze nie dokończył.

Kiedy Bohatyr nadzwyczaj zmiękczony,

Westchnął żałością kilka łez wysączył.

I rzekł: zupełnie jestem przeproszony,

Chcę iak nayprędzej bym się z wami złączył.

Szedł tedy skromnie już zakapturzony,

Ow przed godziną Mars pragnący wojny,

Szedł iak Baranek cichy i spokojny.

Wchodzi natychmiast całe Zgromadzenie,

Witało na gościa takiego przyjęcie,

Tu bódź, trwoga, a tam zadziwienie,

Nie wiedząc iakie jego przedsięwzięcie.

I gdy głębokie panuje milczenie,

Nikt się nie wazy na mowy zaczęcie,

Którzy co kazywali w Święta i Niedziele,

Wzniosł się wysoko i głos zabrał śmiecie.

„Zapalił Świata całego dzierzawy
 „ Ognie zwycięskie niecąc Alexander,
 „Do obu Indyi trakt uczynił krwawy
 „ Idąc gdzie płynie zakrętny Meander,
 „Tam wygórował skrzydłem lotney sławy,
 „ Kędy zgrążony utonął Leander,
 „A przecie Mocarz ow niepokonany,
 „ Umarł! ach! umarł! i jest pochowany:

„Dariusz Perlskiej Sukcesor Purpury,
 „ Dwakroć przegrawszy bitwę z Macedony,
 „Ruszył z Azyi wojsk Armatnych chmury,
 „ Zbił Wschod, Południe; i Septemtryony;
 „Nie tak Gaudenty łaskawy z natury,
 „ Przyszedł, niech będzie za to pochwalony;
 „ Witam cię tedy, życzę iak życzyłem,
 „ Zyi, wiekuy zdrowy; ia mowę skończyłem:

Skończył a Jzba okłaskami brzmiała,

W tym nasz Bohatyr gdy się z miejsca ruszył,

Powszechność czekać odpowiedzi miała,

I każdy sobie coś usłyszeć tuszył,

I gdy tak długo rzesza zadumiała,

On usiadł w miejscu a gdy oręż skruszył,

Głośno odetchnął, głośniey ieszcze ziwnął.

Raz się uklonił, dwakroć głową kiwnął.

J dobrze zrobił, niech każdy pilnuie

Roli, którą mu do uprawy dano,

Natura dary rozmaicie szafuie,

Wziętym talentem zyskiwać kazano,

Herkules bronią nie mową wojuie,

Marka bez broni zwycięzcą nazwano,

Pilnny swojego nie wdaway się w czyie,

Kiet niechay gada, a Gaudenty biie,

Przyszła pokoju chwila pożądana,
 Owoców zgody kosztować zaczęto,
 Seymowa Izba w porządek przybrana,
 Skończyć obrady stałe przedsięwzięto,
 Naypierwey sprawa z różnych poselstw zdana,
 Potym ten projekt do decyzji wzięto,
 Ażeby miały podług praw natury,
 Kroy, Kolor, wszystkie wela i kaptury.

Pierwszy Jidefons w dość długiej osnowie,
 Radził projektu tego odrzucenie,
 Lecz Siostra Jda w słodko wdzięczney mowie,
 Chce mieć koloru pewne oznaczenie,
 Mnieysza o kolor Beatrix odpowie,
 Kroiu potrzebne jest ustanowienie.
 A ia rzekł Oyciec Norbert rozgniewany.
 Kroiu z kolorem chcę wspolney odmiany.

Biali chcą czarnych, czarni są za białem.

Szarzy chieliby Kafowych odzieni,

Hermenegildus rozprawia z zapalem,

Głosno i żwawo gada Panna Xieni.

Protestuje się Jan głosem zuchwałem.

Gdy w tym Gaudenty już idąc ku sieni,

Krzyknął: przekłete te chwile spokojne:

„Ja chcę natychmiast żeby wydać wojnę.

Komu, iak, za co, z iakiego powodu?

Wołają wszyscy strasznie zadumiali,

Czyś północnego Monarcha Narodu,

Bo ci bez przyczyn zawsze wołowali,

Kaprys swoy mając iako grunt dowodu,

Okrutnie ludzi z ziemi wyępiali,

„Ja rzekł Gaudenty rozprawiać nie będę.

„Wy głoście wojnę, ja biorę kommandę.

PIESN

PIEŚŃ PIĄTA.

PIEŚŃ PIĄTA.

Nie masz iak pokoy i te złote wieki,
Gdzie w ślącym szczęściu kwitnely Narody,
Każdy od broni uciekał daleki,
Do pożądaney pospieszając zgody:
Zyli bezpieczni w pośród praw opieki,
Na łonie dotąd nie znaney swobody,
Mając rząd, siłę, czując się wolaemi,
Mogli się ludzie nazwać szczęśliwemi.

Kiedy rzdewiały przybice i zbroie,
 A blask był świetnym sierpa i lemiesza,
 Nie powiedano: to moje, to twoie,
 Miała swą własność każda ludzi rzesza,
 Po słodkim wczasie, miłe były znoie,
 Nie znano tego co spokoyność miesza,
 A gdy człek z człkiem, Kray nie bił się z Kraiem.
 Ziemia dla wszystkich była tylko raiem.

Lecz skoro wojny zaczęły się krwawe,
 Opuszczał każdy i dom i rodziny,
 Nie dbał o trzodę i roli uprawę,
 Bo śmierci każdej wyglądał godziny.
 Rycerz co gonił równą wiatrom sławę,
 Wytepiał ludzi bez żadney przyczyny,
 Dla sztuki ziemi albo bryły Złota,
 Kwitnęła zbrodnia, a ginęła cnota.

Ale wroćmy się do rzeczy zaczętej,

Wojnę i pokoy opiewając dali.

Już wyszedł z Izby był Oyciec Gaudenty,

Przytomni tylko z żalem spoglądali,

A idąc rzucał wszędzie wzrok zawzięty,

Nakoniec wszedł gdzie Arbitrowie stali,

I tam zobaczył między osob wiele,

Xiędza Dziekana swego Przyziaciela.

Nie była nigdy tak mocno trzymana,

Wychodząc z piekieł othłani głęboki,

Od Orfeusza żonę ukochaną.

Nie tak prędkimi unosił ją skoki,

Jako Gaudenty gdy porwał Dziekana,

Wiodł go przez bruki, błota, i rynsztoki,

Szedł Dziekan, ale strasznie zmordowany.

Klął Ziemię, Niebo. Ludzi, i Niebiany.

Już go nakoniec do celi wprowadził.
 Lecz Dziekan jeszcze zaledwie oddycha,
 Gaudenty żeby słabości zaradził,
 Do kwartowego porwał się kielicha,
 Kielich choremu nie tylko nie wadził,
 Ale już zdrowszy wdzięczniej się uśmiecha.
 A w tym Gaudenty gąsiora dobywa,
 Naławszy kielich, tak się doń odzywa.

„Rodey to tak żyć iak Prrodkowie żyli,
 „ Ale minęły te szczęśliwe czasy,
 „ Dobrzy do korda i kielicha byli,
 „ Młodzi się chodzić wprawiali w zapasy,
 „ Lepiejby było gdyby się uczyli,
 „ Wypełniać dufzkciem, i robić hałasy,
 „ Niech utrzymuje kto chce insze zdanie,
 „ Ja do WPana moy Xięże Dziekanie.

Wypił, i nawet kropli nie zostawił,
 Co gdy zobaczył Dziekan w zadziwieniu,
 Westchnął, zapłakał, i pobłogosławił
 Tak 'dokładnemu za zdrowie spełnieniu,
 I sam nie długo kielichem się bawił,
 Płynęły chwile w słodkiem posiedzeniu,
 Szła gęsta koley, a mądre rozprawy,
 Były obrazem uczoney zabawy.

N aypierwsza była rozmowa o winie,
 Jle to z niego pożytków wynika,
 O tym cokolwiek rodzi się i ginie,
 I o przymiotach wszystkich Zakonnika,
 O Hydrach, Monstrach, Nimfach, Apollinie,
 O Systemacie nawet Kopernika,
 Gdy o tym wszystkim gadają spokojnie,
 Niebaczny Dziekan coś wmieszał o wojnie.

Zaledwie tylko uśłyszał to słowo,

Zerwał się zaraz Gaudenty z zapalem,

Co to zawołał względaiąc surowo,

I tyż wspominać wojnę lesteś śmiałem,

O zły człowieku, o niebaczna głowo,

Czy nie wiesz co ia w wo, nie dokazałem,

Już to ostatnia zbrodnia i szkarada,

Gdy przy Rycerzach thorż o wojnie gada.

Nie zląkł się Dziekan iako mąż żarliwy,

I rzekł: muszę cię Gaudenty strofować,

Czy nie wiesz, że Pan chociaż sprawiedliwy,

Kazał Piotrowi miecz do pochew schować,

Bo któryż kiedy z mądrych wojny, chciwy,

Nasza powinność uczyć nie wołować,

A ty iak Tyran, bez czci, i bez wiary,

Nieszczęsney wojny rozniecasz pożary.

Annibal kiedy szedł pod Rzymskie mury,
 Chcąc Głowę Świata zagrzebać w ruinie,
 Mniey wzrok miał straszny i nie tak poury,
 Jako Gaudenty gdy w strasliwej minie,
 Zawołał: pokiż wyrodku natury
 „ Niestawy będ iesz szukał w Marsa synie,
 „ Jeszcześ się moją sławą nie nasycił,
 To mówiąc nagle Dziekana pochwyił.

Lecz znalazł odpor, Greckie zapasniki
 Nigdy się z sobą mocniej nie ścierały,
 Pękała szafy, stolki, i stoliki
 I dwa gąsiory z winem się rozlały,
 Na straszny hałas wszystkie Zakonniki,
 Tłumem się prawie zewsząd pozbiegały,
 Lecz kiedy żaden wnieść nie ośmielony,
 Wchodzi Kleofas, Mąż nieustraszony.

A ty tu po co? puszczając Dziekana,
 Krzyknij nasz Ryterz na nowo zaiadły,
 Co za bezczelność i złość wyuzdana,
 Przemow bo zginiesz, w tym Kleofas tbladły
 Rzekł: nim mi będzie sroga śmierć zadana,
 „ Wiedz jaki wyrok na Seymie zapadły.
 „ Oto mniey dbając na twoy upor stały,
 „ Stany bez ciebie będą seymowały.

To rzekłszy wypadł strasznie przełęczniony
 Ogromnie wrzasnął i na gwałt zadzwonił;
 Zbiega się mnostwo ludzi z każdej strony,
 Ten biegł przed owym, ow tamtego gonił,
 Już cały Klasztor ludźmi napelniony,
 Przeor by czasu daremnie nie trwonil,
 Zeby nasienie bawet niezgod zmazał,
 Czarną chorągiew wywiesić rozkazał.

Pierwszy Gaudenty pod chorągiew stawia,
 I wszystkich wzywa w Rycerskie zapasy,
 Tych zysk prowadzi, owych wiedzie sława,
 Powstają szelki, wrzawy, i hałasy,
 Gęsto macając ręką wodza żwawa,
 Obciną owej chorągwi kutasy,
 A tak z motłochu zebrana drużyna,
 Szymowi nawet przygrzać zaczyna.

Czegoż dobrego spodziewać się można
 Po ładańsko zebraney chołocie,
 Zwierzchność najmędrsza, naybardziej ostrożna,
 Z trudnością cugli ukraca niecnocie.
 Gdzie złych prowadzi wola niepobożna,
 Tam trzeba mieczów powystawiać krocie,
 Bo gdzie praw siła, i gdzie brzęk błyska,
 Tam nigdy zbrodniarz cnoty nie uciska.

Go gdy się dzieie ow Seym iak uśpiony,
 Pozwala rosnać tey Hydrze dwuchgłowy.
 Podźciwi radzą wziąć się do obrony,
 Lecz wielu nie chce słuchać rady zdrowy.
 Gdy nagle wieścią staie przerażony,
 Ze już Gaudenty do marszu gotowy,
 W tym strach i trwoga kiedy się rozchodzi,
 Jeden z Arbitrów nie znaioy wchodzi.

Był to człek wzięty, znacznego honoru,
 Znaioy z intryg, szalbierstw, i kabały,
 On choty nie znał nawet i z pozoru,
 A przecież miał dość majątku i chwaly,
 W Rysiey był szubie ciemnego koloru
 Poślawą, zwierzchnią dosyć okazały,
 Coż to za ieden? i któż to iest taki?
 Kanonik, Proboszcz, i Pleban troiaki

PIEŚŃ SZOSTA.

I

n

A

I

A

PIEŚŃ SZOSTA.



Ludzie z złym sercem a w przemysł bogaci,
 Trudnych zamiarów z łatwością dokażą,
 Na zgubę Kraju, oszukanie braci;
 Z niebezpieczeństwem życia się narażą,
 A kto ich żywi, kto im hojniej płaci,
 Pod tego idą rozkazem i strażą,
 Idą na wszystko złe zapamiętali,
 Ażeby tylko swego okazali.

Łz

Już to ostatnie nieszczęście dla cnoty,
 Kiedy tak podło przedayne sumnienie,
 Użyte do tych intryg i roboty,
 Wdziwą na siebie świętości odzienie;
 Zwodniczym głosem zwołań chwały,
 Przyszłego szczęścia obiecując mienie.
 A takim łotrom gdy los rządy dawa,
 Niszczeni ludzkie i natury prawa.

Takim był Prałat nie dawno wspomniony,
 Którego użył Gaudenty złośliwy,
 Stał w pośrodku gdzie Seym zgromadzony,
 Dla tych zamieszek dość był nieszczęśliwy,
 Tam w mowie pracą Lektorów zrobiony,
 Oświadczył straszne powszechności dziwy,
 I rzekł odważnie: "Przewielebne stany,
 „Od Gaudentego jestem tu przysłany.

„Znacie wy jego wielkość i zaszczyty,
 „ On godzien waszych względów z każdej miary,
 „ Podpora waszey Rzeczy - Pospolitey,
 „ Obrońca swobod wolności i wiary,
 „ On dogadzając potrzebie nie zbitey,
 „ Na dwóch połmiskach przynosi wam dary,
 „ Na iednym macie kupy złota - znaczne,
 „ Na drugim sosy i pieczenie smaczne.

Wiosna gdy ziemię kwiatem przyodzieje,
 Mnożą się trądy, szerszenie i pszczoły,
 Pszczoła z czystego kwiatu miody lele,
 Ladaiakami szerszeń żyje zioly,
 To samo się też i w tym Seymie dzieje,
 Rozłączają się natychmiast na poły,
 Trądy do złota, a zaś do pieczenie
 Rojami zewsząd ciągnęły szerszenie.

Natychmiast pszczoły ulatniał dale,

Niechając z prosnemi przedstawiać owady,

Starsi Kłasztorni zewsząd się zbiegali,

Chcąc zrobić jakiś porządek biesiady,

Hoyni pieczenia głodnym szafowali,

Płacąc, i żywiąc, mężów dzielnej rady.

To gdy się dzieje Przeor z Jasnej góry,

Nowe prowadzi z sobą matedóry.

Wielki to człowiek w wojnie i pokoju,

Swemi talenty dość światu znaiomy,

On pierwszy po noc ofiarował w boju,

Lecz zamiysł jego nie wszystkim wiadomy,

Nad dobrem mnichów gdy pracował w znoju,

Wielbią go mniszki; i dewotek domy,

Zwłaszcza że mądry, pobożny, wymowny,

I Przeor w miejscu, gdzie obraz cudowny,

Ta zgraia którą z sobą przyprowadził,
 Był to Pankracy sławny Kaznodzieia,
 Ildefons który zawsze chytrze radził,
 Jan co Przeora znał za Dobrodzieia,
 Barnab co trzykroć Kapitułę zdradził,
 Marek co już był miany za złodzieia,
 Bo kradł spiżarnie w urzędzie szafarza,
 A nawet mówią iż Wota z ołtarza:

Wszystko już w stanach zmieniło się w tedy,
 Sławny Reginald uciekł do kaplice,
 I Oyciec Hugo lękając się biedy,
 Umilkł, co głośno śpiewał wśród świątnice;
 Reszta mniej baczna trwożliwey czeredy,
 Gasła iakoby przed słońcem ciemnice,
 A Oyciec Oyców co żyje nadzieją,
 Tysiące masek brał na się koleją.

Kiedy Pan młody a do tego głupi,
 Znaczną maieństwo do rządu odbierze,
 Za lada fraszkę każdy wszystko kupi,
 Wszystkie urzędy dworskie młodzież bierze,
 Ow niegdyś lokaj, dziś skarb Pański łupi:
 Laufer Archiwum, Siangret domu strzeże.
 Stróż, i ow który wycierał kominy,
 Słyną przez nowe i cudowne czyny.

To samo w ten czas u mnichów się działo,
 Ludzie nie znani z osób i nazwiska,
 Gdy im sposobu do życia nie stało,
 Różney fortuny dziwaczne igrzyska,
 Złożyły Mnichów polityczne ciało,
 Które gdy cnotę z zasługą uciśka,
 Mądre Lektory Przeory podźciwe,
 Legły ofiarą zemsty nieszczęśliwe.

Gdy już zasiadła tych hultaiów zgrała,

Grubym Gaudenty odzywa się głosem,

„Bracia niech wszystkich radość się podwaja,

„ Tryumf z oczami, a nieszczęście z nosem,

„ Niech się Sejm wstydzi i słusznie się kaia,

„ My się Klasztoru opiekuymy losem,

„ A gdy wszystkiemu możemy wydać,

„ Trzeba Sejm zgubić Kapitułę zwołać.

Piszę się na to: rzekł Barnab zuchwały,

„ Bo ktożby nie szedł za rozumnym zdaniem,

„ Nie jeden Klasztor, lecz niech świat wie cały,

„ Co jest Gaudenty swym urzędowaniem,

„ Ja za nim poydę w posłuszeństwie stały!

„ Jakbym za Boskim miał iść przykazaniem,

„ Co każe Oyciec Przeor i Dobrodziey,

„ Wszystko uczynię, wiem kto mi dowodzi.

Ale zawołał Marek zapalczywy,

- „ Coż to zbrodniarze zostaną bez kary,
- „ Choć Longin winien ia nie jestem mściwy,
- „ Lecz gdy on pierwszy zapalił pożary,
- „ Trzeba więc wydać wyrok sprawiedliwy,
- „ Oto tak, krzyknął srogi Alkantary,
- „ Najsprawiedliwszy taki wyrok będzie,
- „ Kto nosem zgrzeszył niech nosa pozbędzie.

Lecz nim to będzie, Jidefons powiada,

- „ Trzeba zbrodniarzów wszystkich pozwoływać,
- „ Nasza obrońca i najwyższa rada,
- „ Wszak już zupełnie może rozkazywać,
- „ Niech znaia Muichy jak Gaudenty włada,
- „ Wielebny Dyżmas, raczy ich pozywać,
- „ Niech staną, my co nie możemy błądzić,
- „ Potrafiemy ich skarawszy, osądzić.

„Niech się Brygida sprawi z zachwycenia:

„ Klara z poselsstwa, i Kleofas śmiały,

„ Z kąd braci i siostr były poróżnienia,

„ Niech Marszałkowa wyzna sekret cały,

Wychodzą zaraz nowę rozrządzenia,

Które Klasztory odbierać musiały,

Lecz w tym rzecz straszna, nowa, niesłychana,

Coś Gaudentego nie chcą znać za Pana.

Zniknął Gaudenty, a Hydra bez głowy,

Już nie swą duszą ale obcą żyła,

W tym przemoc słysząc prozne głupców mowy,

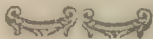
Batogiem resztę łotrów rozpędziła,

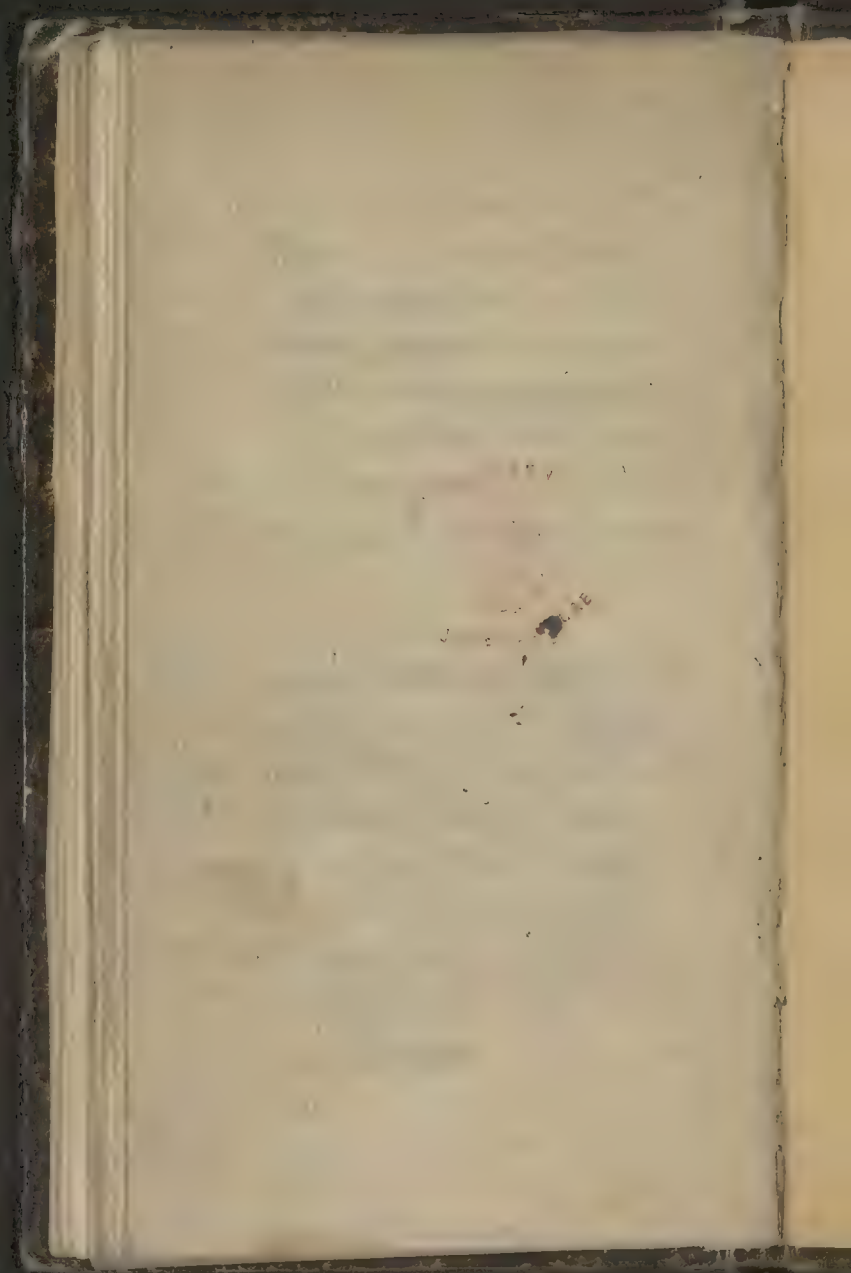
Z nieznanych Mnichów Sejm zwoławszy nowy,

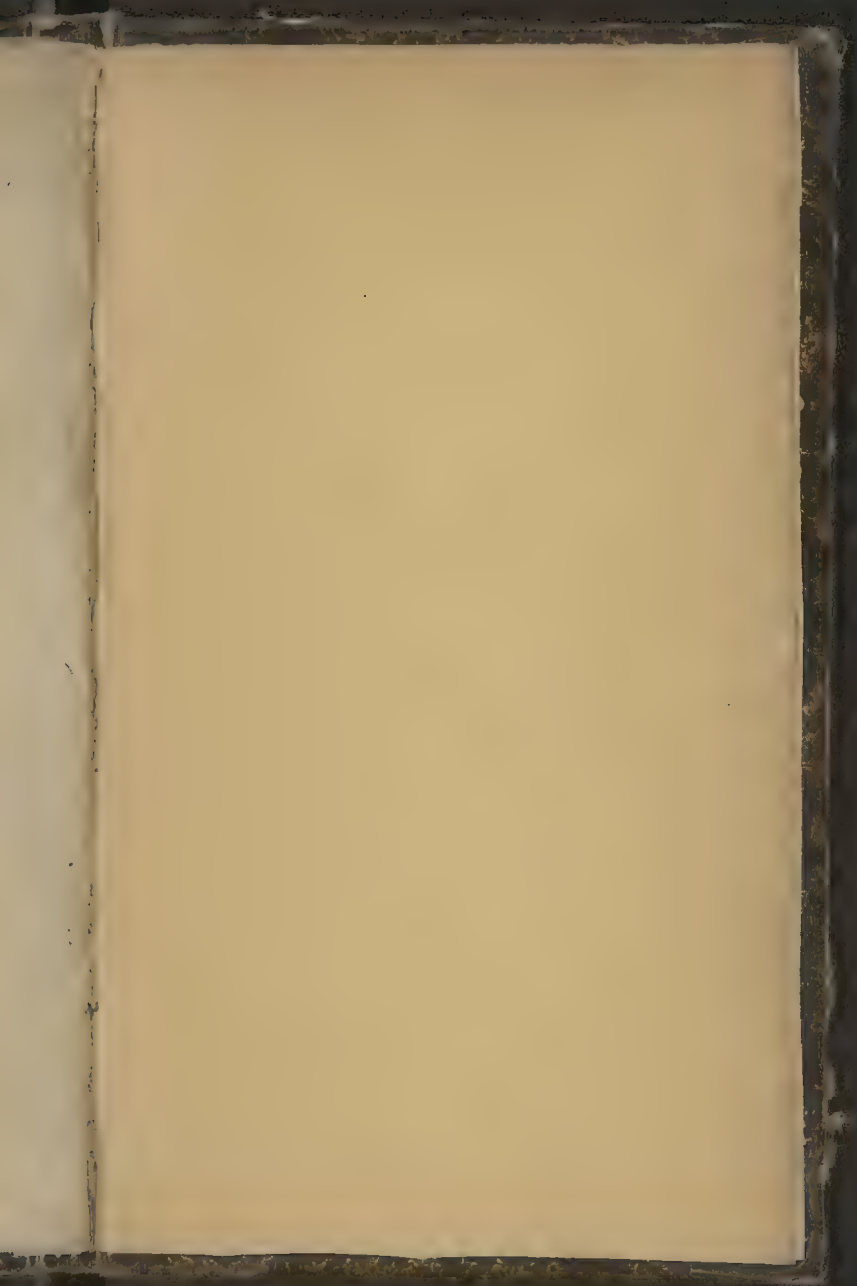
Cudowne na nim rzeczy ułożyła,

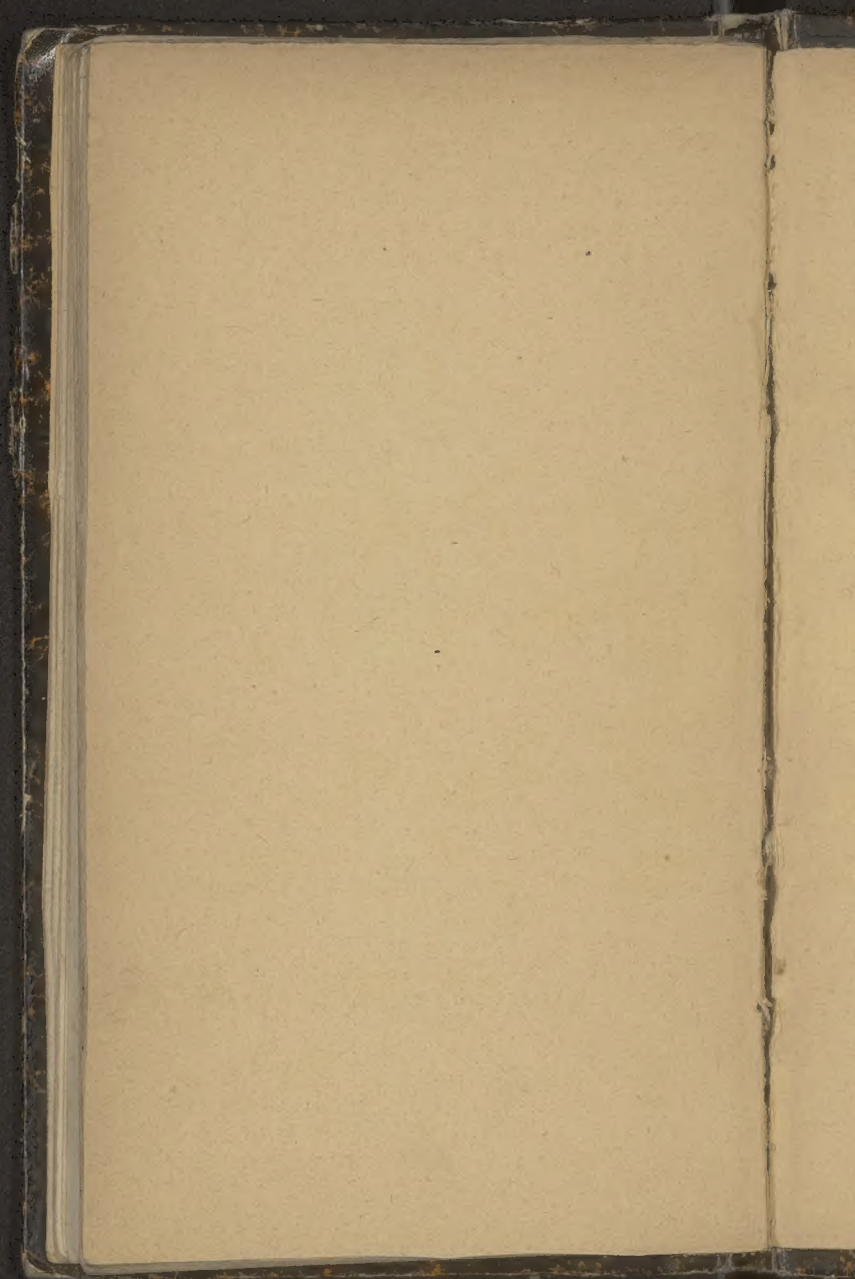
Które przyrzeka, w krotce muza stawić,

Aby się świat mógł uczyć lub zabawić.









Biblioteka Jagiellońska



stdr0026054

